

HOLLY BOURNE



TO ZDARZA



SIĘ

TYLKO



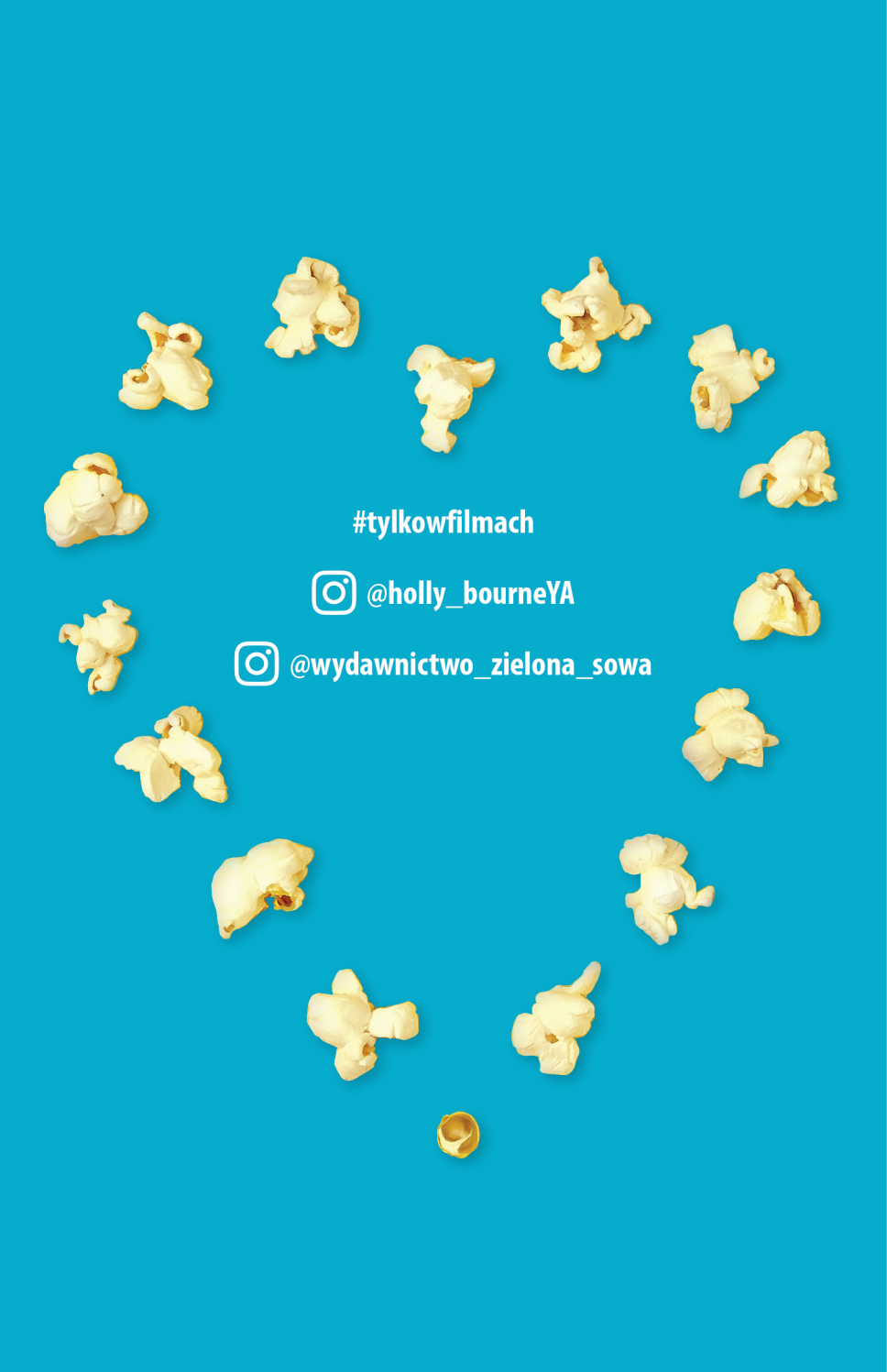
W

FILMACH



ZIELONA
SOWA



A collection of yellow popcorn pieces arranged in a circular pattern around the central text on a solid blue background.

#tylkowfilmach

 @holly_bourneYA

 @wydawnictwo_zielona_sowa

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2018

www.zielonasowa.pl

TO ZDARZA
SIĘ
TYLKO
W
FILMACH

HOLLY BOURNE
TO ZDARZA
SIĘ
TYLKO
W
FILMACH

Przełożyła: Anna Wróblewska



Dla Eryn i Willow

Tytuł oryginału: *It Only Happens In the Movies*

Tekst: Holly Bourne

Przekład: Anna Wróblewska

Redaktor prowadzący: Justyna Kot / Anna Kubalska

Redakcja: Teresa Zielińska

Korekta: Małgorzata Korbiel, Jolanta Spodar

DTP: Bernard Ptaszyński

First published in the UK in 2017 by Usborne Publishing Ltd.,
Usborne House, 83-85 Saffron Hill, London EC1N 8RT, England.

www.usborne.com

Text © Holly Bourne, 2017

Author photo © L. Bourne, 2017

Cover images: popcorn © Juj Winn/Getty;

popcorn box ©Jiri Hera/Shutterstock

Cover design reproduced by permission of Usborne Publishing Limited.

Copyright © 2017 Usborne Publishing Ltd.

© Copyright for the Polish translation by Anna Wróblewska, 2018

© Copyright for the Polish edition

by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie
pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8073-715-0

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

wydawnictwo@zielonasowa.pl

www.zielonasowa.pl

„Filmy romantyczne to dochodowe świątynie miłości zbudowane na chwiejnych fundamentach nieprawdopodobnych i szkodliwych stereotypów”.

Projekt Audrey Winter z medioznawstwa

Prolog

Nie spodziewałam się świec.

Rozjaśniały swym blaskiem całe wnętrze kina – małe, okrągłe świeczki, solidne, białe świece kościelne i jeszcze takie wąziutkie, powtykane do świeczników. Moja skóra zaczęła swędzieć od gorąca.

Zamrugalam i pokręciłam głową.

– Co tu się...

Wtedy ujrzałam Harry'ego.

Wyglądał na cholernie z siebie zadowolonego. Włosy sterczały mu każdy w innym kierunku, ręce trzymał nonszalancko w kieszeniach spodni, głowę przechylił na bok, a na ustach błąkał się jego firmowy uśmiech. Migoczące światło sprawiło, że wyglądał jak hologram.

Harry...

W jednej chwili moje ciało zaczęło toczyć wojnę samo ze sobą. Serce łomotało o żebra, jakby chciało siłą przyciągnąć mnie bliżej. Ale reszta była po przeciwnej stronie barykady. Poczułam skurcz w jelitach i żołądku, żółć po-deszła mi do gardła.

– Audrey. – Harry podszedł bliżej, a ja się cofnęłam. Mina mu zrzędła, firmowy uśmiech zniknął. – Audrey, proszę, wysłuchaj mnie. To wszystko zrobiłem dla ciebie.

To akurat było oczywiste, ale niczego nie zmieniało.

– Myślałeś, że wystarczy zapalić kilka świeczek i...

Zrobił jeszcze jeden krok naprzód. Był już bardzo blisko. Dotknął mojej twarzy i starł kciukiem łzę. Łzę, o której istnieniu nie miałam nawet pojęcia.

Zaczęłam się zastanawiać. „Gdyby to był film, co byś zrobiła, Audrey? Czy krzyczałabyś na dziewczynę na ekranie, ciskając popcorn lub poduszki i wrzeszcząc: NIE RÓB TEGO, TY IDIOTKO? A może wstrzymałabyś oddech z wrażenia, pragnąc, aby go wysłuchała?”.

1

WIELKA RÓŻNICA KLASOWA

Bogata dziewczyna poznaje biednego chłopaka.

Pochodzą z różnych światów.

Ona ma przed sobą ogromne możliwości i świetlaną przyszłość, ale czuje się przez to przytłoczona.

On wychował się w złej dzielnicy. Był nawet w gangu, ale już się z tego wypłatał.

Jednak dla jej rodziców nadal wygląda na nieokrzesanego typu, którego nie mogą zaakceptować, kiedy ona i on zakochują się w sobie bez pamięci, nie mając ze sobą nic, ale to nic wspólnego.



– Tutaj trzymamy rwaną wieprzowinę.

Marianna („wszyscy mówią do mnie po prostu: Ma”) podniosła metalową pokrywę. Buchnął smród zabitej świni.

– Co takiego?

– Rwaną wieprzowinę – powtórzyła. – Do hot dogów.

– To w kinach serwuje się hot dogi z rwaną wieprzowiną?
Aż podskoczyłam, kiedy Ma zamknęła z trzaskiem pokrywę.

– Flicker nie jest jakimś tam kinem. Nie jesteśmy jak CineUniverse. W kinie Flicker z dumą oferujemy unikalne, rzemieślnicze produkty. – Wygładziła czarną, jedwabną bluzkę. – A teraz chodźmy do kuchni. Przeszkolę cię z przyrządzania świeżego guacamole.

Minęły dwie godziny, a ja nadal nie nabyłam żadnej z umiejętności, które wcześniej wydawały mi się najważniejsze dla pracownika w małym kinie studyjnym. Ma ani razu nie wspomniała o filmach ani nie pokazała, gdzie znajduje się projektor. Nauczyłam się natomiast, jak obsługiwać kasę fiskalną, rozgnieść guacamole, rwać wieprzowinę, ile dokładnie dolać octu balsamicznego do oliwy z oliwek, aby powstał sos do paluszków chlebowych, i jeszcze jak zrobić pył cynamonowy do popcornu. Dopiero po godzinie Ma przyznała, że owszem, nadal serwują popcorn.

– Kiedy mnie przeszkolisz ze sprawdzania biletów i odprowadzania ludzi na miejsca? – zapytałam, czyszcząc sobie paznokcie oblepione awokado. Kino otwierało podwoje za niespełna pół godziny, a ja jeszcze nie widziałam sal projekcyjnych.

Ma się uśmiechnęła.

– Zanim zaczniesz biegać, najpierw musimy nauczyć cię chodzić.

Jej uśmiech powodował u mnie skurcze żołądka, jak podczas oglądania horroru. Miała nie więcej niż trzydzieści lat, ale zachowywała się jak android. Włosy zbierała w sztywny kok, a po kinie poruszała się w butach na absurdalnie wysokich obcasach.

– Dziś wieczór będziesz odpowiedzialna tylko za jedzenie. To jedyne obowiązki, jakie ci przydzieliłam w grafiku.

Widziałam kolorowy grafik na gorze, w pokoju socjalnym. Każda godzina w harmonogramie była podzielona na dziesięciominutowe interwały.

– Super. – Starałam się, aby mój głos brzmiał pozytywnie.

– Niedługo przyjdzie Harry, żeby zająć się biletami. Właśnie wyszedł nowy film Dicka Curtisfielda, więc będzie sporo roboty.

Dick Curtisfield. Kiedyś uwielbiałam jego romantyczne filmy...

– W porządku? – zapytała Ma, obrzucając mnie wzrokiem, który ostrzegał, że ewentualna odpowiedź negatywna oznaczałaby moją niechybną śmierć. Ale sporo roboty to była dobra wiadomość. Po to właśnie się zatrudniłam. Nie obchodziło mnie, jakiego rodzaju kłamstwa ludzie chcą oglądać na ekranie, dopóki oznaczało to dla mnie na tyle dużo pracy, abym nie miała czasu myśleć o SMS-ie, który dostałam wcześniej.

Mama: Tata chce sprzedać dom.

„Chce sprzedać dom. Nasz rodzinny dom”.

Odwzajemniłam uśmiech Ma, bo czasami uśmiech jest jedynym sposobem, aby powstrzymać łzy.

– Jak najbardziej. Mogłabyś jeszcze raz wytłumaczyć mi, jak zrobić pył cynamonowy?

„Sporo roboty” to mało powiedziane. Kino miało tylko dwie sale projekcyjne, oddzielone od siebie pomieszczeniem wyłożonym fioletowym dywanem, gdzie znajdowała się kasa biletowa i maleńki barek. W godzinach szczytu było tam tyle ludzi, że nie dało się dostrzec wiszących na ścianie misternych, czarno-białych obrazów przedstawiających gwiazdy Hollywoodu.

Harry przyszedł dwie minuty przed otwarciem. Śmierdział papierosami i ciągnęło się za nim zimne, jesienne powietrze.

– Wiem, wiem – powiedział, kiedy Ma postukała wymownie w tarczę zegarka na ręce. Ale zanim zdążyła go zbesztać, objął ją i podniósł do góry.

– Ojej, Harry, puść mnie!

Kiedy w końcu ją postawił, była czerwona na twarzy i uśmiechnięta.

– Na zewnątrz jest kolejka ludzi – powiedział.

– Dlatego nie możesz się znowu spóźniać, to niedopuszczalne. Zgodnie z grafiką powinieneś tu być już trzydzieści minut temu.

– Ma, ja się zawsze spóźniam. Nie mogłabyś tego po prostu zaakceptować i uwzględnić w grafiku?

Ma zachichotała. Naprawdę zachichotała.

Stałam za nią, nerwowo polerując ladę bufetową. Harry zauważył mnie, pomachał i podszedł bliżej.

– Cześć, nowa.

– To Audrey. – Ma wyręczyła mnie, stukając za nim obcasami. – Jest w ostatniej klasie liceum, więc będzie pracować tylko jeden wieczór w ciągu tygodnia oraz w weekendy.

Harry pochylił się, żeby przejść pod kontuarem, i wyrósł tuż przede mną, za nic mając naruszenie mojej przestrzeni osobistej.

– Ja cię znam – powiedział.

Miał ciemne, sterczące włosy, a każda część jego ciała była trochę za długa i za wąska, jak gdyby ktoś go zbyt mocno wyżył po praniu.

Pokręciłam głową.

– Nie wydaje mi się.

– Serio. Znam cię.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Ma zasyczała: – Harry? Kolejka! – więc przeskoczył przez ladę i otworzył drzwi kina, wpuszczając tłum do środka. Chociaż takiego eleganckiego towarzystwa z Bridgely-upon-Thames chyba nie wypada nazywać tłumem. Pachną Chanel N° 5 i noszą torebki Radleya, mieszkają w domkach jednorodzinnych, czytają „Daily Mail”, biorą lekcje gry na oboju, dopóki z wyróżnieniem nie skończą ósmej klasy podstawówki. Do baru ustawiła się kolejka wytwor-
nych zombie z wyższych sfer. Upuściłam ściereczkę

i zaczęłam się jąkać, pytając pierwszą parę, czego sobie życzy.

– Poprosimy dwa kieliszki chilijskiego merlota, dwa popcorny z pyłem cynamonowym, oliwki czosnkowe... Hmm... A może wziąć całą butelkę? Tak, butelkę merlota.

Byłam zbyt zajęta, żeby myśleć. A o to mi właśnie chodziło.

2

Rozpoczęły się projekcje, więc cały ten zamęt na chwilę zwolnił. Nieśmiało zapytałam Ma, czy mogę skorzystać z toalety. Spojrzała na zegarek, po czym wymamrotała pod nosem, że chyba rzeczywiście należy mi się krótka przerwa.

– Masz dziesięć minut.

Całą przerwę przesiedziałam w toalecie dla personelu, z głową pomiędzy kolanami. W kieszeni czułam wibrowanie komórki, ale konsekwentnie je ignorowałam.

Kiedy w końcu wyszłam do foyer, Harry był zajęty sprzątaniem brudnych kieliszków pozostawionych przez klientów na ladzie.

– Trochę tam posiedziałaś – zauważył. Jego poufałość wydawała mi się trochę dziwna, ale jednocześnie serdeczna. – Dobrze się czujesz?

Wymownie spojrzałam na schody prowadzące do biura Ma, które znajdowało się na górze.

– Czy ona zawsze jest taka?

– Kto? Ma? – Uśmiechnął się szeroko, pokazując imponujące uzębienie. Właściwie nie było miejsca na dziąsła. – No

pewnie. Ona już tak ma, ta nasza Ma. Przyzwyczajasz się do niej... W końcu ludzie przyzwyczaili się nawet do Stalina.

Podrapałam się po ramieniu.

– Dlaczego każe mówić do siebie „Ma”, jakby chciała być naszą drugą mamą? Przecież wygląda najwyżej na trzydzieści lat.

Harry zabrał cztery kieliszki na raz i wstawił je do zmywarki.

– Ech, Audrey, na razie widziałas tylko czubek góry lodowej. Wariactwa Ma sięgają dużo dalej.

Jak na zawołanie usłyszeliśmy jej głos z góry, który na dole odbijał się echem, ale mimo to był ostry jak brzytwa.

– Audrey? Twoja przerwa skończyła się dwie minuty temu. Mam nadzieję, że właśnie uzupełniasz zapasy soku z czeremchy.

– Audrey, do nogi – szepnął Harry, a ja zachichotałam.

Po czym zdałam sobie sprawę, że mój chichot był zupełnie taki sam jak chichot Ma sprzed kilku godzin.

Podczas drugiego wielkiego najazdu klientów na barek skończyło się guacamole. Ma zachowywała się, jakby to była moja wina.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że skończyło się awokado? – wycodziła przez wąskie usta.

– Nie wiedziałam, że powinnam.

Odgarnęła niesforny kosmyk włosów z wysokiego czoła. Zobaczyłam, jak przewraca oczami, zwracając się do rozczarowanego klienta.

– Bardzo przepraszam, ona dopiero się uczy. Czy mogę zaproponować hummus z trawą cytrynową na koszt kina?

Zrobił się taki zapieprz, że w pewnym momencie dołączył do nas Harry, który zajął się serwowaniem popcornu.

Szybko stało się jasne, że ma w sobie coś z playboya. Ma i wszystkie klientki chichotały za każdym razem, gdy się odezwał. Zasypywał je komplementami, zauważał ich fryzury, każdą zamówioną kombinację jedzenia i picia komentował stwierdzeniem: „Doskonały wybór!”.

– Jak tam, Audrey? Nadążasz? – Mrugnął do mnie, podając paluszki chlebowe, a ja porozumiewawczo odwzajemniłam uśmiech.

„Ten chłopak oznacza kłopoty”.

Już miałam do czynienia z kimś podobnym, wiedziałam, czym to pachnie. Mogłabym wręcz nosić koszulkę z napisem: „Straciłam cnotę z przystojnym dupkiem”.

W końcu wszyscy klienci weszli do obu sal kinowych, a my pozostaliśmy w foyer otoczeni grającą na nerwach ciszą.

Oparłam się o ladę z wyczerpania.

– I co teraz?

Ma pokręciła głową.

– Chyba nawet nie spojrziałaś na grafik, co? Teraz zabieramy się po raz kolejny za sprzątanie.

Więc jeszcze raz odkaziłam wszystkie powierzchnie, wstawiłam brudne naczynia do zmywarki i kiedy już

miałam usiąść i dać odpocząć obolałym stopom, z sali numer 1 wyszedł przysadzisty facet.

Spojrzałam dookoła, ale Ma i Harry gdzieś się ulotnili.

– Halo, przepraszam! – zawołał klient.

Wyprostowałam się, kiedy podchodził do lady.

– W czym mogę pomóc?

– Poproszę delikatesowego hot doga z dodatkowym sosem wiejskim.

„Proszę, nie rób mi tego”.

– Oczywiście.

Przyjęłam pieniądze i odwróciłam się do kasy fiskalnej, próbując sobie przypomnieć, jak ona, do licha, działa. Zakasłał.

– Mogę pomóc w czymś jeszcze? – zapytałam, odwracając głowę przez ramię.

– Film leci, a ja tu stoję i czekam.

– Zrobienie hot doga zajmuje trochę czasu... – Wytrącona z równowagi agresją w jego głosie zaczęłam się jękać, ale wtedy do akcji wkroczyła Ma.

– Przepraszam, jakiś problem?

– Zamówilem hot doga – odparł.

– Rozumiem. – Ma klasnęła w ręce. – Jaki ma pan numer miejsca? Zaniesiemy hot doga, gdy tylko będzie gotowy. Bardzo przepraszam. – Znowu przewróciła oczami. – Ona dopiero się uczy.

Facet wrócił na salę, a ja odwróciłam się do podgrzewacza na wieprzowinę, żeby Ma nie zobaczyła mojej miny.

– Nie miałam pojęcia, że zanosimy jedzenie na sale projekcyjne – próbowałam się wytłumaczyć. – Czy w ten sposób nie przeszkadzamy innym widzom?

– Robimy to, czego chcą klienci. – Spoglądała mi przez ramię, kontrolując, czy dodałam właściwą ilość mięsa. – Ten pan siedzi w fotelu B12, przy przejściu po lewej stronie. Czy mogę ci powierzyć zanieśienie hot doga, kiedy już będzie gotowy?

Zdobylam się tylko na kiwnięcie głową, czując się jak dziecko z podstawówki.

– To dobrze. Pójdę sprawdzić, jak sobie radzi Harry.

Oddaliła się, stukając obcasami, a ja zajęłam się przygotowywaniem hot doga. Rozsmarowałam organiczny sos na rzemieślniczej bułce.

Zaczęłam po cichu przedrzeźniać szefową. „Audrey, musisz pamiętać, że klient ma zawsze rację. Ma rację nawet wtedy, gdy jest skretyniałym gburem, który nie może wytrzymać pół godziny do napisów końcowych, żeby napchać się swoim absurdalnie drogim hot dogiem. Robimy to, czego chce klient...”

– Wygląda na to, że Ma zdążyła cię ujarzmić.

Na dźwięk głosu Harry’ego podskoczyłam i upuściłam szczypce razem z bułką.

– Cholera – wyszeptałam, patrząc z przerażeniem na hot doga.

– Ups. Uwaga, wdrażamy zasadę pięciu sekund. – Harry pochylił się, żeby podnieść jedzenie. Znowu ciągnęło się za nim zimne powietrze. Podmuchał na bułkę i stał

dłonią kurz, po czym wręczył mi ją z uśmiechem. – Kilka sekund na podłodze sprawia, że hot dog nabiera jeszcze delikatniejszej konsystencji.

Znowu zorientowałam się, że zachichotałam jak wariatka. Kiedy brałam od niego hot doga, nasze ręce się zetknęły.

– Szefowa cię szukała.

– O kurde. – Ale jego szeroki uśmiech mówił, że kompletnie się tym nie przejmuje. – Myślałem, że będzie tak pochłonięta układaniem grafiku, że nie zauważy mojego wyjścia na fajkę. – Pobiegł na górę do biura, przeskakując dwa stopnie na raz.

Usunęłam z hot doga jakiś pyłek, którego nie zauważył.

– Dzięki za uratowanie rzemieślniczej bułeczki! – zawołałam.

Ale Harry był już na górze. Pozostał po nim jedynie delikatny powiew mroźnego powietrza.

Kiedy weszłam do sali kinowej, musiałam chwilę odczekać, żeby przyzwycząić wzrok do panującego mroku. Kilku poirytowanych widzów odwracało głowy w moją stronę, gdy na palcach przechodziłam obok foteli.

Spojrzałam do góry w stronę ekranu, którego światło pomagało mi znaleźć drogę do miejsca B12.

Bohaterka z filmu Dicka Curtisfielda przedzierała się przez śnieg w kierunku jakiegoś mężczyzny. Ciągnęła za sobą małego jamnika.

– Zatrzymaj się! – zawołała za nim. – Poczekaj!

Gość brnący w śniegu zatrzymał się. Poczułam, jak widownia w kinie zbiorowo wstrzymała oddech. Dostrzegłam sylwetkę klienta i przykucnęłam obok niego.

– Proszę bardzo, pana hot dog – wyszeptalam.

Wyciągnął rękę i niemal wyrwał mi go z ręki, nie odrywając wzroku od ekranu. Nawet nie podziękował.

Wycofałam się z przejścia i kiedy już miałam wychodzić z sali, aktor na ekranie powiedział:

– Próbowałem przestać cię kochać, Katie, ale nie potrafię.

Bezwiednie odwróciłam się w stronę ekranu. Zawsze podziwiałam tę aktorkę. Oglądałam jej najlepsze sceny raz za razem, starając się podpatrzeć aktorskie triki. Jeszcze w zeszłym roku nie mogłabym się powstrzymać przed pójściem na ten film. Główny bohater ujął jej piękną twarz w dłoń. Jamnik u jej stóp zaszczekał.

– Naprawdę? – wyszeptala. Po policzku spłynęła jej delikatnie jedna łza, która w ogóle nie naruszyła makijażu.

Kiwnął głową.

– Próbowałem obudzić w sobie nienawiść do ciebie. Próbowałem być obojętny. Próbowałem w ogóle o tobie nie myśleć. Ale jestem tym wyczerpany, Katie. Nie potrafię cię nie kochać, nawet po wszystkim, co się zdarzyło. Nie potrafię być obojętny. Każdy skrawek mojego serca należy do ciebie. Zawsze należał...

Zaczęłam intensywnie mrugać, a w gardle poczułam rosnącą gulę. Popchnęłam drzwi sali kinowej

w momencie, gdy muzyka z głośników obwieszczała nadjeście najważniejszego pocałunku. Ominęłam barek, ignorując Ma i polecenia, które wykrzykiwała w moją stronę. Weszłam do toalety dla personelu. Usiadłam na sedesie, skuliłam się i zaczęłam szlochać. Zatkaną usta pięścią, żeby Ma nie usłyszała mojego płaczu.

3

Widzowie opuścili sale projekcyjne, ocierając oczy i twierdząc, że jak dotąd był to najlepszy film w reżyserii Dicka. Ale nasza ciężka praca wcale się w tym momencie nie skończyła. Dochodziła północ, kiedy Ma wręczyła mi worek na śmieci i wysłała mnie na salę kinową.

Szybko ogarnęło mnie ogromne poczucie winy za każdy popcorn, jaki kiedykolwiek spadł mi na podłogę w kinie. Sala wyglądała przerażająco – jakby zdziczałe świnie na ostrych dragach urządziły tu sobie domówkę. Sprawdziłam komórkę.

Dwa nieodebrane połączenia i trzy wiadomości.

Mama: O której wracasz?

Mama: Przeczytałaś mój SMS?

Mama: Nie wierzę, że on nam to robi.

Włożyłam telefon z powrotem do kieszeni dżinsów i ukucnęłam, żeby powygarnąć popcorn spod foteli.

Harry przedarł się przez podwójne drzwi, dzierżąc gigantyczny, ryczący odkurzacz.

– Źle to robisz, Audrey! – zawołał. – Potrzebujesz tego.
Podniosłam się, strzepując cały popcorn, który uzbierałam do podwiniętego u dołu T-shirta.

– Nikt mi nie powiedział, że mamy tu odkurzacza.

– Nazywamy go Magiczny Mike. Pozbieraj puste naczynia, a ja zajmę się wykładziną.

– Dzięki.

Zaczęłam wyciągać zabłąkane kieliszki z przeróżnych zakamarków, powstrzymując ziewanie. Byłam na nogach od wielu godzin, a nadal nie znajdowałam się nawet w pobliżu łóżka. Natomiast Harry tryskał taką energią, jakby dopiero co został odłączony od ładowarki. Podczas odkurzania nucił coś pod nosem, a uśmiech nie schodził mu z twarzy. Kiedy wyłączył odkurzacza, otoczyła nas cisza. Uśmiechnęłam się niepewnie, przeklinając w duchu fakt, że jest typem faceta, przy którym natychmiast włącza mi się tryb idiotki.

Zwinął kabel, podczas gdy ja zbierałam puste pudełka po drażetkach czekoladowych zawierających siedemdziesiąt procent kakao.

– W plebiscycie dla kin klasy średniej Flicker wygrałby w przedbiegach – usłyszałam własne słowa.

Harry wybuchnął śmiechem.

– A co, masz z tym problem?

Włożyłam kolejne pudełko do plastikowego worka na śmieci.

– Nie, po prostu w tym miejscu sprawy zaszły trochę za daleko. Czuję się, jakbym brała udział w jakiejś parodii.

Przysiadł z założonymi rękami na oparciu jednego z fioletowych foteli. Jego usta drgały.

– Ty oczywiście wcale do klasy średniej nie należysz.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Zlustrował mnie od stóp do głów.

– Cóż, bez obrazy, ale do Elizy z *Pigmaliona* to ci raczej, kurwa, daleko.

Podobało mi się, że wtrąca przekleństwa jakby od niechcenia.

– Okej, ale nie jestem klasą średnią...

– Błagam! – przerwał mi, gestykulując. – Dziwię się, że nie kupiłaś pogardy dla tej pracy w jednym z luksusowych supermarketów marki Waitrose. Tak bardzo wyglądasz na klasę średnią.

Zmrużyłam oczy, taksując go wzrokiem. Mojej uwadze nie uszedł ani artystyczny nieład na jego głowie, ani podarte spodnie, które na sto procent kupił właśnie w takim stanie.

– Niezła gadka. Założę się, że masz organiczny wosk do układania włosów – odgryzłam się.

– A ja założę się, że w dzieciństwie bawiłaś się domkiem dla lalek firmy Sylvanian.

Otworzyłam usta.

– Skąd wiedziałeś?

Oboje niemal posikaliśmy się ze śmiechu, mimo że znaliśmy się dopiero od kilku godzin. Osunęłam się na krzesło obok Harry’ego i pomyślałam, że skoro on tu jest, to praca we Flickerze nie będzie taka tragiczna. Owszem,

miał przeurocze dołeczki w policzkach i wyglądał na zawodowego łamacza serc, ale jednocześnie był zabawny, a ja już dostałam nauczkę za romansowanie z jednym takim „zawodowcem”.

– Już wiem, dlaczego myślałem, że cię znam. – Odwrócił się w moją stronę. – Jesteś siostrą Dougiego.

– Skąd go znasz?

– Twoja mama zna moją mamę. Podobno Dougie i ja byliśmy zabierani na te same zajęcia masażu dla niemowląt.

Zachichotałam.

– To dopiero pachnie klasą średnią.

Harry wstał i podniósł mój worek na śmieci.

– W pełni przyznaję się do zarzutów. Ale zdecydowanie wolę pracować tutaj niż w CineUniverse. Płacą więcej, a klienci są miłsi...

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować.

– Powiedziałem, że są „miłsi”, co nie znaczy, że „mili”. I nie przejmuj się Ma. Uspokoi się, gdy zobaczy, że zaczynamy ogarniać. A jak tam Dougie na studiach? Poszedł na Uniwersytet Sussex?

– Tak. Chyba mu się tam podoba. Rzadko się do nas odzywa.

Prawdę mówiąc, nie odwiedził nas ani razu. Zostawił mnie samą z dramatami mamy. Właśnie miałam zapytać Harry’ego, dlaczego nie jest na studiach, ale na salę wpadła Ma, zobaczyła, że odpoczywam, i natychmiast postanowiła zmienić ten stan rzeczy.



Było już dobrze po północy, kiedy Ma pozwoliła nam w końcu pójść do domu.

– Ty też powinnaś już iść. Jest późno – powiedział Harry, ale machnęła ręką z ciężkim westchnieniem męczennicy.

Razem z Harrym wyszliśmy na pustą, mroźną ulicę. Nasze oddechy natychmiast zamieniły się w buchające obłoki, które dopiero po chwili rozpływały się w powietrzu. Miasto było wymarłe i ciche. Kino Flicker stało przy skrzyżowaniu, które zwykle było bardzo ruchliwe. Teraz jednak sygnalizacja świetlna zmieniała kolory dla jakiejś niewidzialnej armii samochodów.

– No i jak ci się podobała twoja pierwsza zmiana?

Usłyszałam pstryknięcie zapalniczki. Harry zaciągnął się papierosem, po czym wypuścił dym z płuc, uważając, żeby nie poleciał w moją stronę.

– Było w porządku. Potrzebuję tej pracy.

– Zbierasz na podróż albo coś w tym rodzaju?

Znowu się zaciągnął.

– Coś w tym rodzaju.

W nocną ciszę miasta wdarł się ryk silnika samochodowego. Zdezelowany peugeot wpadł w poślizg na zakręcie, po czym gwałtownie zatrzymał się tuż przed nami. Harry wyszczerzył zęby na widok otwierających się drzwi auta, którego wewnątrz było zatłoczone do granic możliwości. Z głośników ustawionych na cały regulator leciała muzyka rockowa.

– *He's a free man* – zaśpiewał na całe gardło chłopak za kierownicą, a reszta zaczęła mu wtórować. W aucie byli sami chłopcy oprócz jednej jedynej dziewczyny, która z tego, co mogłam dostrzec przez brudne okno, na pewno zachowywała niewymuszony luz w każdej sytuacji. Stałam nieco zakłopotana na chodniku, obserwując, jak uśmiechała się do Harry'ego, opatulona w kurteczkę ze sztucznego futra. Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy nie byli parą.

Harry wyrzucił zapalonego papierosa i zaczął śpiewać z pięścią uniesioną à la Freddie Mercury.

– *For twelve whole hours I'm a free man.*

– Trzeba się sponiewierać! – wrzasnął kierowca.

Harry zaczął wsiadać do auta. Z niedowierzaniem patrzyłam, jak wciskał się do środka pomimo swoich długich kończyn. W pewnym momencie zatrzymał się i odwrócił do mnie.

– Ktoś cię odwozi do domu?

Pokręciłam głową.

– Idę na piechotę.

– Podwieźć cię? Gdzie mieszkasz?

Jeszcze raz pokręciłam głową.

– Dzięki, ale chętnie się przejdę.

– Harry, no chodź! – usłyszałam ponagląjący głos dziewczyny z wnętrza auta.

Harry się zawahał.

– Jesteś pewna? Jest późno i ciemno.

Uniosłam brwi.

– Może i tak, ale przecież mieszkamy w Bridgely-upon-Thames.

„Poza tym im dłużej będę wracać, tym później będę w domu...”

– Argument nie do pobicia. W takim razie do zobaczenia.

– Na razie – odpowiedziałam, ale drzwi peugeota już się zamknęły. Harry jakimś cudem zdołał się tam zmieścić. Odjechali z impetem, ignorując czerwone światło na skrzyżowaniu.

Na ulicy znowu zaległa cisza.

Mimo że wróciłam naprawdę późno, w domu wciąż paliło się światło. Spodziewałam się, że mama nie będzie jeszcze spała, ale postanowiłam wkraść się po cichutku, żeby mnie nie zauważyła. Powoli przekręciłam gałkę drzwi wejściowych. Chciałam uniknąć hałasu. Nasz dom został zbudowany w stylu wiktoriańskim. Miał wysokie stropy, wykuszowe okna i miliony elementów, które skrzypiały, piszczały i wydawały różne dziwne odgłosy. Wejście bez zauważenia było w zasadzie niemożliwe.

Zdjęłam buty na wycieraczkę i przeszłam przez korytarz na palcach, w samych skarpetkach.

Usłyszałam czyjeś głosy i brzęk kieliszków.

Pewnie przyszła Sandra.

Przewróciłam oczami i spojrzałam w górę. To, czego pragnęłam w tamtym momencie, to przyłożyć głowę

do poduszki. Jednocześnie chciałam się napić wody, ale brzęk kieliszków dochodził z kuchni. Postanowiłam, że napiję się z kranu w łazience.

Weszłam ostrożnie na górę, umyłam zęby, starałam makijaż i podreptałam po cichu do łóżka. Zdjęłam mój nowy mundurek pracowniczy, cisnęłam go na podłogę i założyłam stary T-shirt Miła. Prosił, żebym mu go oddała, ale ja uparcie twierdziłam, że gdzieś się zapodział. Nie miałam już siły na czytanie. Zgasiłam światło i wyciągnęłam się w łóżku na wznak.

Przez deski podłogowe słyszałam gwar głosów na dole. Piskliwe śmiechy, dźwięk otwierania kolejnej butelki prosecco. Był czwartek – będzie musiała iść jutro do pracy. A ja, głupia, miałam nadzieję, że już zaczynała sobie lepiej radzić. Gdy powieki zaczęły mi opadać, przypomniałam sobie scenę z filmu wyświetlanego dziś we Flickerze.

„Każdy skrawek mojego serca należy do ciebie. Zawsze należał...”

Wtuliłam głowę w poduszkę. W końcu jakoś udało mi się zasnąć.

Łubu-du! Materac łóżka potężnie się zatrzęsł.

Z trudem otworzyłam zaspane oczy. Jeszcze zanim ją usłyszałam, poczułam pijacki oddech. O Boże, znowu. Tylko nie to. Już od dawna nie wywijała mi tego numeru.

– Nie zesłaś, żeby się przywitać – jęknęła.

Przetarłam oczy, aby przyzwycząić wzrok do strumienia światła wpadającego z przedpokoju.

– Cześć, mamó. – Byłam taka zaspana, że ledwo mogłam wydobyć z siebie głos. Odwróciłam się w jej stronę. Zwaliała się całym ciałem na łóóko, leżąc na plecach z wyciągniętymi nogami, jak w trumnie. Pijanym wzrokiem błądziła po pokoju, a powietrze wypełniał odór stęchłego oddechu przetrawionego wina. – Spałam już.

– Odczytałaś SMS-a? – zapytała, nie siląc się na przeprosiny.

– Mam jutro szkołę.

– Ten sukinsyn... – Głos jej się załamał. – Twój ojciec chce nam zabrać dom.

Zaczęła łkać, a jej słowa dopiero wtedy naprawdę do mnie dotarły. Poczułam nagły skurcz żołądka, jakby ktoś uderzył mnie w splot słoneczny. Minęły już dwa lata, odkąd tata zniszczył nasze życie, oznajmiając, że odchodzi i zakłada nową rodzinę.

Zakomunikował to, jak gdyby nigdy nic. Potajemnie przygotowywał się do tego ruchu od miesięcy. Zdążył nawet zapłodnić tę swoją Jessie, która urodziła bliźniaki za ledwie parę tygodni po tym, jak zatrzaskał za sobą drzwi naszego domu i pozostawił naszą rodzinę w zgłiszczach. Nie spodziewałam się, że mogło być jeszcze gorzej, ale teraz okazało się, że zamierzał zabrać nam dom.

– Poświęciłam dla niego wszystko, Audrey. Naprawdę wszystko. To jest nasz dom. Nasz rodzinny dom... – Jej szlochanie przeszło w hiperwentylację. Zwinęła się

w kłębek jak małe, ranne zwierzątko. Wyciągnęłam rękę w półmroku i pogłaskałam ją po głowie.

– Dlaczego? Nie rozumiem, dlaczego nam to robi. Dlaczego mnie tak rani, Audrey?

Pogłaskałam ją jeszcze raz.

– Nie wiem, mamie – szepnęłam. Bo naprawdę nie miałam pojęcia.

Szlochanie mamy zaczęło przechodzić w kwilenie, kwilenie w sapanie, a sapanie w chrapanie. A ja przez długi czas leżałam na wznak ze wzrokiem utkwionym w sufit.

4

NAJLEPSZY PRZYJACIEL / PRZYJACIÓŁKA,
KTÓREGO ISTNIENIE POLEGA WYŁĄCZNIE
NA BYCIU NAJLEPSZYM PRZYJACIELEM /
PRZYJACIÓŁKĄ

Czasami jest gejem. Albo wyjątkowo nie radzi sobie z facetami. Czasami jest roztrzepana. W sumie nie ma to znaczenia, bo najlepszy przyjaciel/przyjaciółka ma tylko wspierać główną bohaterkę w dążeniu do życia długo i szczęśliwie. Nie ma własnej historii, własnych rozterek... Nie ma w zasadzie nic własnego. Czasami ma wystarczająco dużo szczęścia, że w ostatniej scenie dostaje w nagrodę najlepszego przyjaciela/przyjaciółkę ukochanego głównej bohaterki.



Kiedy spotkałam Leroya na drugi dzień, zachowywał się jak zawsze.

– Audrey, wyglądasz jak kupa.

Odwdzięczyłam mu się, pokazując środkowy palec.

– Czy ty w ogóle potrafisz być miły? – poskarżyłam się.

– Po prostu jestem szczery. To chyba miłe, nie?

– Nie.

Zaczęliśmy iść do szkoły, a ja ziewałam raz po raz. Była beznadziejna, lekko deszczowa pogoda, podczas której rozkładanie parasolki wygląda dziwnie, ale jeżeli się tego nie robi, włosy puszą się jak szalone.

– Jak ci poszło wczoraj? – zapytał z nutką niepokoju w głosie, chociaż bez przesady. Jego możliwości empatii były mocno ograniczone. Właśnie dlatego go lubiłam. Niczego nie owijał w bawełnę.

– W porządku. Szefowa jest maniakalną despotką, ale jakoś specjalnie mnie to nie rusza, bo dzięki pracy jestem z dala od domu.

– Czyli twojej mamie nadal odbija?

Uśmiechnęłam się, bo znowu ujął mnie jego kompletny brak taktu.

– Owszem. Wczoraj w nocy znowu przyszła do mnie spać. To dlatego wyglądam jak zwłoki. Chociaż muszę przyznać, że długo trzymała się bez takich numerów. Ale wczoraj odezwał się tata, żeby... – Zaszło mi w gardle i zamilkłam, bo nie chciało mi się zagłębiać w szczegóły.

Szansa na współczucie ze strony Leroya i tak rozplynęła się w powietrzu, bo właśnie wyjął komórkę i całkowicie oddał się sprawdzaniu wiadomości.

– Nie chciałbym być na twoim miejscu – zwrócił się raczej do smartfona niż do mnie.

Leroy naprawdę przejmował się moimi sprawami. Jednak wiedział też, że nie lubiłam o nich mówić. Nie chciałam o nich gadać i kropka.

Wskazałam na jego telefon.

– A jak życie w twoim królestwie?

Kiwnął głową, zablokował ekran i spojrzał w moją stronę.

– Co za idioci. Jakiś kretyn twierdzi, że pobił mój czas w Rainbow Road.

Gwałtownie westchnęłam, udając szok i niedowierzanie.

– Nie może być!

Leroy znowu zaczął w szalonym tempie pisać na smartfonie.

– Właśnie próbuję im to wytłumaczyć.

Leroy prowadził podwójne życie. W tym wirtualnym był znanym graczem gier retro. Grał w tak stare gry, że nie byliśmy nawet zarodkami, gdy te zdążyły wyjść z obiegu. Był świetny w te klocki i przesyłał na YouTube'a filmiki ze swoich rozgrywek. Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, ale miał już ponad dwieście tysięcy subskrybentów.

– Założę się, że ten gnojek użył skrótu z piórkiem, a twierdzi, że to jego faktyczny czas – wymamrotał Leroy. – Cholerny oszust! – Skończył pisać obelgi, podniósł wzrok i uśmiechnął się, chowając telefon do kieszeni. – Sorry, już jestem z powrotem. Opowiedz mi coś o Flickrze. Bilety w tym kinie są strasznie drogie.

– Bo to kino jest absurdalnie wytworne – odparłam. – Klienci są okropni, same dupki. No i nie ma tam

normalnego jedzenia... – Leroy niemal posikał się ze śmiechu, gdy opowiedziałam mu o pyłe cynamonowym.

– Ale płacą nieźle i pracuje tam jeden fajny chłopak, Harry. Jest miły. Może go znasz? Powiedział, że zna Dougiego.

– Jak ma na nazwisko?

– Nie mam pojęcia.

– A jak wygląda? Jest wysportowany?

Walnęłam Leroya moją torbą.

– Na pewno nie jest niewysportowany. Ma trochę dłuższe włosy, które układa do góry na żel. Jego oczy mogły być zielone. A może brązowe? Nie jestem pewna, w kinach panuje półmrok. Może jest Azjatą?

Leroy spojrzał na mnie wymownie.

– Może jest Azjatą?

– Kurczę, no nie wiem. Wygląda trochę jak Joseph Gordon-Levitt.

– Audrey, rany boskie. Gordon-Levitt jest Żydem, nie Azjatą!

– No dobra! Już powiedziałam, że nie wiem.

Wszyscy mieszkańcy w Bridgely-upon-Thames znali się w ten lub inny sposób. W mieście były tylko dwie szkoły średnie, a całe rodziny rzadko kiedy się wyprowadzały.

Leroy zamilkł na chwilę, analizując w myślach twarze znanych mu osób.

– Dobra, spróbujmy rozwiązać tę zagadkę. Chłopak przypomina Azjatę, może też być Żydem, ma brązowe lub zielone oczy...

Zaśmiałam się i znowu go uderzyłam.

– Aha... Jego znajomi podjechali po niego samochodem – przypomniałam sobie. – Wyglądali na miłośników rocka. I była tam dziewczyna z krótką fryzurą. No wiesz, z podgolonymi bokami i dłuższą grzywką. Poza tym Harry pali papierosy...

– To może być Harry Lipton. Jest katolikiem?

– Leroy, błagam cię. Skąd mam wiedzieć takie rzeczy? Nie wepchnął mnie do konfesjonału i nie wyznał mi swoich wszystkich brudnych sekretów.

Leroy uśmiechnął się.

– Bo jesteś beznadziejna w kontaktach z facetami.

Uderzyłam go po raz trzeci.

– Jeżeli jest katolikiem, to musi być Harry Lipton. To poganin, który odszedł z Kościoła. Tak przynajmniej mówi moja mama.

– Skąd miałyby to wiedzieć?

Leroy westchnął.

– Obserwuje, kto i jak często chodzi do kościoła. Prowadzi dziennik obecności. Nie żartuję. Wiem, bo raz wpadł mi w ręce.

– Twoja mama jest naprawdę dziwna. – Wzięłam kosmyk włosów, żeby sprawdzić stopień ich spuszenia w tej cholernej mżawce.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Dobra, nieważne. Jeżeli to jest ten Harry, o którym myślę... to chyba w zeszłym roku przespał się z Cassie, a potem całkowicie ją olał. Mocno to przeżyła.

– Mówisz o Cassie z twojego kościoła?

Kiwnął głową.

– W twoim kościele jest mnóstwo skrytych dewiantów.

Na te słowa uklonił się teatralnie, jak stereotypowy gej.

– Audrey, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Rozmowa szybko zesła na inne tory. Zaczęliśmy, jak co dzień, narzekać na prace domowe, szkołę i nasze miasteczko. Leroy był cynikiem, którego potrzebowałam jak powietrza przez te ostatnie miesiące po tragedii z Milem. Poznaliśmy się na kółku teatralnym, ale zaprzyjaźniliśmy dopiero wtedy, gdy natknął się na mnie za kurtyną, całą we łzach. „Bez obrazy, ale nie widziałem jeszcze nikogo, kto wyglądałby tak brzydko w trakcie płaczu”. Po tych słowach zdałam sobie sprawę, że właśnie takiego przyjaciela potrzebowałam, bo mimo że przeżywałam katusze bólu i upokorzenia, roześmiałam się.

Zbliżaliśmy się do szkoły. Coraz więcej uczniów w granatowych mundurkach podążało w tę samą stronę co my. Tłum się zagęszczał.

– Na razie! – zawołałam do Leroya, gdy rozchodził się do swoich klas, ale nie odpowiedział. Znowu siedział w telefonie, mruczając coś pod nosem o piórkach i tęczowych drogach. Przedzierałam się po zatłoczonych korytarzach, żeby zdążyć na zajęcia z medioznawstwa. Chciałam odegnać zmęczenie, przecierając oczy, ale bez uszczerbku dla makijażu. Alice siedziała tam gdzie zawsze. Pomachała mi, chwając się świeżo zrobionym manikiurem. Podeszłam i rzuciłam moje rzeczy obok.

– Nowy kolor? – wskazałam jej dłonie.

– Aha. Wczoraj dostałam paczkę. To lakier ze Stanów. Ma prawdziwe złote listki, widzisz? – Prawie wsadziła mi palce do oczu.

– Widzę. – W moim głosie wyraźnie słychać było brak entuzjazmu, ale udała, że tego nie zauważyła.

– Jak pierwszy dzień w pracy?

– W porządku. – Wczorajsza noc wydawała się snem. Nie mogłam uwierzyć, że musiałam tam jutro wrócić i robić to samo od nowa. – Odwiedzisz mnie w kinie? Ze wszystkimi? – Spróbowałam się uśmiechnąć. Dwoiłam się i troiłam, by wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu. Obie próby zakończyły się totalnym fiaskiem.

Alice jeszcze raz udała, że tego nie dostrzegła.

– Tak! Koniecznie musimy przyjść! Załatwisz nam jakąś zniżkę?

Jej próba normalnej przyjacielskiej interakcji wyszła dużo lepiej, a może była podszyta większą szczerością? Może to tylko ja odczuwałam przepaść, której nigdy wcześniej pomiędzy nami nie było?

– Jeszcze o to nie pytałam.

– Czekaj no. – Alice zakręciła sobie pasmo włosów na palcu. – Nie grają przypadkiem nowego filmu Dicka Curtisfielda? Możemy pójść właśnie na to. Uwielbiamy jego filmy!

– Jasne. Świetny pomysł. – Starałam się, aby w moim głosie zabrzmiał zachwyt. – Jutro pracuję.

– Doskonale. Zapytam resztę podczas przerwy na lunch.

Jej uśmiech był szczery, ale głos wymuszony. Poczułam żal do siebie samej za to, co zrobiłam z naszą przyjaźnią.

Odczułam ulgę, gdy do klasy wszedł pan Simmons i rozpoczął lekcję. Ulgę, że nie musiałam już gadać o pierdołach z dziewczyną, która kiedyś była moją najlepszą przyjaciółką i która pewnie nadal myślała, że nią jest. Nie wiedziałam, dlaczego cała ta sytuacja z Milem tak zmieniła moje uczucia względem przyjaciółek, które przecież nadal były wspańiale. Ale zmieniła, to był fakt.

Od zawsze trzymałyśmy się razem: Alice i ja, Becky i Charlie. Dwie pary najlepszych przyjaciółek, „dziewczyński gang”, jak nazywali nas rodzice. Razem przeżyłyśmy podstawówkę, okres dorastania i egzaminy GCSE, po których wpakowałyśmy się do przyczepy kempingowej i pojechałyśmy na szalone wakacje do Newquay. Nasza przyjaźń przetrwała pierwsze trzęsienie ziemi w moim życiu, kiedy tata nas zostawił, a mama przeszła załamanie. Przyjaciółki pozwalały mi się wyplakać, przychodziły do domu z czekoladkami dla mamy i dla mnie. Ale na początku wakacji po pierwszym roku w szkole średniej przydarzył się Milo. Wtedy poczułam, że nic w moim życiu nie ma sensu. Nawet przyjaciółki. Byłam tak upokorzona, że nie powiedziałam im, co się stało. Spędzanie z nimi czasu było dla mnie udręką. „Podoba ci się ta sukienka?”, „Russel jest taki przystojny, no nie?”, „Nie sądzicie, że Sarah wyglądała dużo lepiej przed pójściem do fryzjera?”, „Pójdziecie ze mną na zakupy w weekend?”

Mam na oku taki jeden płaszczyk, ale nie wiem, czy mi pasuje”. Ich nachalnie pozytywna energia była dla mnie nie do zniesienia, dlatego uciekałam do Leroya i jego ciętych uwag. Czułam, że coś we mnie się zmieniło, a one nadal były takie jak zawsze.

Pan Simmons przeszedł się po klasie, dzięki czemu wróciłam z bujania w obłokach do lekcji medioznawstwa.

– Powinniście zastanowić się nad tematem swojego rocznego projektu badawczego. – Zakręcił się na pięcie i zaczął wracać tą samą drogą. – Celem tego modułu jest nauczyć was, w ramach przygotowań na studia, jak samodzielnie zgłębić i przeanalizować zagadnienie akademickie.

Alice zrobiła przestraszoną minę. Starałam się odpowiedzieć tym samym.

– Musicie wybrać rodzaj mediów, który chcielibyście poddać krytycznej analizie. Macie tutaj dużą dowolność, ale bądźcie bardzo konkretni.

Znowu zawrócił i rozpoczął kolejną wędrówkę po szkolnej wykładzinie upstrzonej gumami do żucia.

Jeden z chłopaków, George, podniósł rękę.

– Czyli przez cały rok szkolny możemy robić to, co nam się żywnie podoba?

– Tak się tylko wydaje – odpowiedział pan Simmons.

– Zobaczycie, że to będzie trudniejsze niż nauczanie się zagadnień do egzaminu. Dla większości z was najtrudniejszy będzie wybór tematu.

Alice uniosła rękę. Jej paznokcie zamigotały.

– Słucham, Alice.

– Czy mógłby pan podać jakieś przykłady?

– Oczywiście. – Sięgnął po stertę kartek i rozdał je klasie. Wzięłam jedną i zaczęłam analizować czyjeś odręczne pismo na kserówce. – Jedyne wymóg jest taki, abyście zbadali wybrany rodzaj mediów pod kątem akademickim. Mogą to być programy informacyjne, sitcomy, filmy hollywoodzkie. Panuje tu całkowita dowolność. W zeszłym roku jeden z uczniów przeanalizował, ile czasu największe stacje informacyjne poświęcają sportom kobiecym, a ile męskim. Ktoś inny skupił się na lokowaniu produktów w filmach o Jamesie Bondzie. Jeszcze inny uczeń zmierzył czas ekranowy przeznaczony dla aktorów rasy innej niż biała w filmach nominowanych do Oscara. – Pan Simmons usiadł i zaczął saczyć kawę ze swojego kubka. – Wiem, że taka mnogość możliwości może przytłaczać, dlatego zanotujcie obszary, które was interesują. Macie na to dziesięć minut.

Spojrzałyśmy na siebie w osłupieniu.

– Masz jakieś pomysły? – zapytała Alice.

– Pustka w głowie. A ty?

– Wiem, że nic nie wiem. – Zaczęła gryzmolić szlaczki na marginesie zeszytu. – Może mogłabym zrobić projekt o czasopiśmie dla kobiet?

– Pewnie. Taki projekt będzie dobrze wyglądał w twoim CV, gdy będziesz ubiegała się o staż.

Odkąd Alice skończyła siedem lat, marzyła o pisaniu dla ilustrowanych magazynów. Teraz żyła w nieustannej

obawie, że dziennikarstwo drukowane przestanie istnieć, zanim zdąży zrealizować swoje marzenia.

– Okej, w takim razie coś już mam. – Usiadła wyżej na krześle i zanotowała: „czasopisma dla kobiet”.

Ja z kolei stukiałam długopisem i obserwowałam, jak wszyscy wokoło robią notatki. George był jedyną osobą, która wydawała się równie skonsternowana. Uśmiechnęliśmy się do siebie. Przypomniałam sobie, że George jest jednym z najlepszych kumpli Mila, i spanikowałam, że wie, co się stało. Zaczzerwieniłam się, zrobiło mi się niedobrze i spuściłam wzrok na moją pustą kartkę.

Co mogłabym analizować przez cały semestr?

Naprawdę ludzie mają takie zainteresowania?

Pan Simmons chyba wyczuł moje wahanie, bo podszedł do naszej ławki i przykucnął obok.

– Masz problem z tym zadaniem, Audrey?

Skrzywiłam się, czując w jego oddechu ostrą woń kawy.

– Nie mogę nic wymyślić.

– A jakie masz zainteresowania?

Wzruszyłam ramionami, czując, że reszta klasy przysłuchuje się naszej wymianie zdań.

– Sama nie wiem...

– Może filmy lub telewizja? Przecież grałaś w wielu szkolnych przedstawieniach.

Wzdrygnęłam się na te słowa. Równie dobrze mógł napluć mi do oka. Jeszcze raz wzruszyłam ramionami.

– Można powiedzieć, że lubię filmy.

– Doskonale, fantastycznie. – Zachowywał się tak, jak gdybym właśnie rozwiązała trudne równanie matematyczne, a nie powiedziała jakiś banał. – Jakie filmy lubisz?

Od pewnego czasu nie byłam pewna, co lubię. Nie byłam nawet pewna, co tu robię. Nie wiedziałam, dlaczego w ostatniej klasie liceum zapisałam się na medioznawstwo, zamiast kontynuować zajęcia teatralne. Porzuciłam mój ulubiony przedmiot. Zrezygnowałam z teatru. Minione lato upłynęło jak senny koszmar – moją jedyną ambicją było przeżyć każdy kolejny dzień. Podejmowałam najważniejsze życiowe decyzje po linii najmniejszego oporu, żeby tylko uniknąć bólu. Po tym, co zrobił Milo, nie zostało mi już energii na inne sprawy. Energia w końcu wróciła, ale przybrała postać zimnego, nieustającego gniewu, który pulsował w moim ciele i nie chciał wygasnąć.

– Audrey lubi filmy romantyczne – Alice wypowiedziała się za mnie i wyrwała mnie z marazmu.

– Czy to prawda, Audrey?

Poczułam, że się czerwienię.

– Nadano jej imię na cześć Audrey Hepburn.

– Poważnie? – zapytał pan Simmons.

Udało mi się kiwnąć głową.

– To z całą pewnością ikona kina. Mogłabyś na przykład dokonać analizy tej aktorki.

Spojrzałam na niego takim wzrokiem, żeby od razu zrozumiał, że to nie jest temat dla mnie.

– Oczywiście niekoniecznie. Czyli lubisz filmy romantyczne?

Pokręciłam głową.

– Kiedyś owszem. Ale już nie lubię.

Pan Simmons w ogóle nie odczytywał moich aluzji i naciskał dalej.

– Ach tak. A dlaczego nie?

– Bo są pełne kłamstw, które nie służą niczemu dobremu – odpowiedziałam bez zastanowienia, tracąc panowanie nad sobą. Usłyszałam parsknięcie George’a i skuliłam się na krześle, zażenowana własnym wybuchem.

Przynajmniej moja odpowiedź zamknęła usta panu Simmonsowi na dobre trzydzieści sekund. Alice zachichotała, żeby rozluźnić atmosferę. Poczułam przypływ nienawiści także do niej, choć nie zrobiła nic złego.

– To prawda – upierałam się. – Filmy romantyczne rujną ludziom prawdziwe związki. Pokazują obraz miłości, który nie ma prawa bytu w normalnym świecie. To nie... – chciałam powiedzieć „niebezpieczne”, ale podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wszyscy w klasie pod słuchują. Zaciśnęłam pięści i wybrałam mniej dobitne słowo: – To żałosne.

Nauczyciel uśmiechnął się, patrząc na mnie ze współczuciem. Naciągnęłam rękawy na dłonie i pochyliłam się do przodu, aby włosy zasłaniały mi twarz.

– Wygląda na to, że jesteś na dobrym tropie, Audrey – powiedział cicho. – Przynajmniej to zanotuj. Zastanów się, jak możesz rozwinąć ten pomysł.

– Audrey pracuje w kinie – wtrąciła radośnie Alice. Najwyraźniej dorobiłam się rzeczniczki prasowej. – W sieci Flicker.

– Naprawdę? – Pan Simmons wstał. – W takim razie jestem pewien, że wpadniesz na świetny pomysł. W końcu masz darmowy dostęp do nowych tytułów.

– Jeszcze nie wiem, czy będę mogła oglądać filmy – odparłam, ale pan Simmons już zdążył się od nas odwrócić.

Spojrzałam na mój notatnik.

Oto, co zapisałam:

Dlaczego miłość nigdy nie wygląda jak na filmach?

Podziękowania

Powieść, którą trzymacie w ręku, ma wyraźny motyw kinematograficzny, dlatego proszę Was, abyście wyobrazili sobie, że stoję przed Wami w długiej wieczorowej sukni i przemawiam jak na rozdaniu Oscarów (choć pisać te słowa w piśmie...).

Chciałabym podziękować wszystkim utalentowanym, cudownym kobietom z wydawnictwa Usborne: Rebecce, Sarah S., Becky, Sarah C., Amy, Annie, Stevie i Alesie. Dziękuję Willowi Steele'owi za fantastyczny projekt okładki, a Lence Hrehovej za cudowną czcionkę. Moja droga agentko Maddy oraz Alice i Hayley, które z nią współpracujecie, dzięki Wam czuję w sobie siłę. Moja cudowna braci pisarska – Lexi, Christi, Mel, Saro, Lucy, Holly, Jess, Harriet, Eleanor, Liso, Non... (ta lista nie ma końca) – to dzięki Wam jeszcze nie zwariowałam. W tej pracy najbardziej cenię sobie Waszą przyjaźń. Dziękuję wszystkim, którzy wzięli udział w ankiecie #Best-MovieKiss na Twitterze (oprócz tych, którzy wybrali *Na końcu tęczy*). Dziękuję mojej rodzinie. I dziękuję Wam, moi Czytelnicy. Jesteście kapitalni. Nawet gdybym miała do wyboru Ryana Goslinga w deszczowej scenerii, to i tak wybrałabym Was.



Holly Bourne jest dziennikarką i autorką kilku best-sellerów dla młodzieży, w tym trylogii *Klub starych panien*. Jej świetnie przyjęta przez krytykę powieść *Jestem już normalna?* była inspirowana pracą autorki w charytatywnym centrum pomocy dla młodzieży oraz jej osobistymi codziennymi doświadczeniami seksizmu. Powieść ta została okrzyknięta najlepszym tytułem podczas Światowej Nocy Książki 2016 oraz nominowana do nagrody YA Book Prize. W roku 2017 Holly została jurorką Nagrody Młodych Pisarzy BBC wraz z DJ-ką Radio 1 Alice Levine oraz pisarzem Nikeshem Shuklą.

Holly uwielbia piesze wycieczki po wiejskiej okolicy, długie książki i pizzę.

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl

HOLLY BOURNE

JESTEM
JUŻ
NORMALNA?

TAK

NIE

ZIELONA
SOWA



*Źli chłopcy, którzy
zmieniają się na lepsze,
pocałunki w deszczu,
wspinanie się
do okien sypialni...*

TO ZDARZA SIĘ TYLKO W FILMACH

Początek znajomości Audrey i Harry'ego
przypomina prawdziwy filmowy romans –
ale czy na pewno?

Audrey doskonale wie, że Harry to uosobienie
stereotypowego bohatera filmu o miłości.
Mimo to zaczyna darzyć go uczuciem...



Zajrzyj na:
zielonasowa.pl

15+
WIEK

ISBN 978-83-8073-715-0



9 788380 737150 >

Patroni:

 **HELIOS**

 **FILMWEB**